

Dostarczeni, nieodebrani

„Podopieczni” w Teatrze Nowym w Zabrze są jak kubek zimnej wody niespodziewanie wylany na nasze głowy.

Po to, byśmy wreszcie się obudzili i coś zrozumieli.

MARTA ODZIOMEK

W tym spektaklu zostajemy wytrąceni ze strefy komfortu już na samym początku. Zajmujemy miejsca nie na widowni, lecz na scenie. Brak rampy niweluje bezpieczną odległość między oglądającym a oglądanym. Co więcej, światło padające z góry oświetla w równej mierze aktorów, jak i nas samych. Nie ma jak osłonić się przed nadchodzącym „atakem”. Nie zatopisz się w wygodnym fotelu, bo siedzisz na plastikowym krześle. Możesz jedynie próbować bronić się, zamknąwszy swój umysł i serce przed tym, co oglądasz. Ale po co w takim razie tu przyszedłeś?

Jest to przede wszystkim ofensywa słowna i wizualna, narastająca z każdą minutą. Teatr staje się tu pewnego rodzaju forum, na którym - w imieniu pokrzywdzonych - występują aktorzy. Prawdziwi „podopieczni” nie mogą powiedzieć nam tego samego, ponieważ nie posługują się naszym językiem. Bo są uchodźcami z obcego kraju. I jesz-



„Podopieczni” to przykład teatru z pogranicza dokumentu i zmyślenia, rozumianego jako kreacja artystyczna

cze bardziej obcej nam, Europejczykom, kultury.

Zrealizowani przez Katarzynę Deszcz w zabrzańskim teatrze „Podopieczni” to przykład teatru z pogranicza dokumentu i zmyślenia, rozumianego po prostu jako kreacja artystyczna. Bo nic tu nie jest zmyślane, jeżeli chodzi o treść i wynikający z niej sens. Na proscenium kłębi się tłumek emigrantów, którzy proszą się o naszą uwagę. Wyciągają ręce w błagalnym geście, pokazują filmy nakręcone komórka, na których oprawcy dopuszczają się przemocy na ich krewnych, krzyczą w zniecierpliwieniu na opieszale i bez sensu, doprowadzający grupę oczekujących do granic wytrzymałości.

Spektakl wyraźnie dzieli się na trzy, połączone ze sobą części. W pierwszej słuchamy w skupieniu dramatycznego apelu odczytywanego przez jednego z uchodźców w kamizelce ratunkowej. W roli tej występuje przekonująca, buńczuczna Anna Konieczna, która jednak nie do końca wciela się w ofiarę systemu. Balansuje na granicy światła, jest głosem emigrantów, ale jednocześnie również wyrazicielem myśli „oświeconej” części Europy, która

opuszczony kościół przemieniony w obozowisko. Od uchodźców odgrada nas linia demarkacyjna, której nie mogą przekroczyć, w dodatku pilnuje ich po zęby uzbrojony żołnierz bez twarzy. Jest tak bezosobowy, że budzi nasz strach. Równie mechaniczni są urzędnik i lekarka krzątający się opieszale i bez sensu, doprowadzający grupę oczekujących do granic wytrzymałości.

Spektakl wyraźnie dzieli się na trzy, połączone ze sobą części. W pierwszej słuchamy w skupieniu dramatycznego apelu odczytywanego przez jednego z uchodźców w kamizelce ratunkowej. W roli tej występuje przekonująca, buńczuczna Anna Konieczna, która jednak nie do końca wciela się w ofiarę systemu. Balansuje na granicy światła, jest głosem emigrantów, ale jednocześnie również wyrazicielem myśli „oświeconej” części Europy, która

chce pomóc, ale nie bardzo wie jak. Jako że tekst sztuki napisała Elfriede Jelinek, specjalistka od wywracania do góry nogami europejskich - i jak widać pustych - wartości, aktorka może być także rozumiana jako jej alter ego.

W drugiej części tłumek zamienia się w wesoły skład muzyczny, rapujący teksty o prawach człowieka w Europie, które w tej sytuacji brzmią tak ironicznie, jak to tylko możliwe. W trzeciej odsłonie dochodzi do apogeum, uchodźcy przejmują na chwilę kontrolę nad otoczeniem. Działania aktorów, wzmocnione brutalnymi zdjęciami zabitych ciał oraz obrazoburczymi wypowiedziami zebranych z forów internetowych, robią ogromne wrażenie na widzach, którzy na koniec bez słów wstają z krzeseł poruszeni tym, co zobaczyli.

„Podopieczni” to rzadki przykład spektaklu przedstawiającego aktual-

nie gnębiący nas „problem”, jakim są uchodźcy. Konfrontacja z tym bolesnym performance'em wprawia odbiorcę w osłupienie, ponieważ pozwala bezpośrednio, choć w konwencji teatru, zderzyć się z tym tematem. Właśnie ów temat, który śledzimy na ekranie telewizora lub w mediach czytanych, przemienia się w żywego człowieka z całą jego emocjonalnością, przeszłością i doświadczeniem. Porażające to uczucie słuchać głośnego skandowania ciągle oczekujących na nie wiadomo właściwie co ludzi.

Aktorom Teatru Nowego w Zabrze udało się coś niebywałego - pokazać jednostkowy wymiar tej katastrofy. Doprawdy ciarki mnie przechodzą, kiedy przypominam sobie kwestię jednego z bohaterów, w której pyta się retorycznie, w jakim kraju pochowa swoje kości, bo jego własny już nie istnieje. Mój spokój i bezpieczeństwo staje się towarem deficytowym; czymś, za co inni są w stanie poświęcić bardzo wiele. Problem w tym, że tego spokoju nie zastaną, bo nikt ich tu nie chce. Przyjechali, ale ich „nie odebrano”. Za bardzo jesteśmy zajęci sobą, kupowaniem i rozrywkami. W tej konfrontacji uchodźca staje się życiem niepotrzebnym. Reżyserce Katarzynie Deszcz zaś udało się ustanowić paralelę pomiędzy tym, co się wydarza, a straszną przeszłością Europy, czyli na przykład czasami II wojny światowej. Dlaczego zachowujemy się tak, jak gdyby nigdy nas nie dotknął taki exodus? Czemu nie pomagamy? Po co to całe gędzenie o humanitaryzmie, równości, wolności i prawie do godności? Ludzie, obudźmy się, bo w oczach emigrantów już jesteśmy oprawcami. Jak to o nas świadczy?

Ten spektakl trzeba zobaczyć. Kolejne pokazy 20 i 22 marca. ●